

# VETO!

nr 12

Iraków  
październik 1982

R E F L A N +

Poniżskim i Branickim  
polskiego Sejmu - Anno Domini 1982  
- Redakcja

Wasze wielczestwo, na wstępie cięście domięć:  
 Akt podpisany i po naszej wyli brzeń.  
 Zgodnie z układem wron w Litwie i Koronie  
 Stał się dziś szatan, cześć nie zaprzeczy niest.  
 Muszę tu wspomnieć jednak o gorzkiej scenie,  
 Której wspomnienie budzi we mnie żal i wstępn,  
 Zwłaszcza, że miała ona miejsce w polskim Sejmie,  
 Gdy podpisanie paktów miało skłonić się.  
 Wieja i Rejtan, przestał pocić z Nowogrodem  
 (Co w jakimś sposób jego znak tłumaczył)  
 A szaleństwo w oczach węgura wciągnął się na progu  
 I nie chciał wypuścić posłań w uchylone drzwi.  
 Poniżskij wczuł strach, to łapanie jakich mało,  
 Do dalszych spraw poleciał z czystym sercem to.  
 Branickij twarz brzyk wystąpił zakrył całą,  
 Szczęśliwym Pocięciem ty zupełnie ommellradł.  
 W tym zamieszaniu spadły pióra i szlady.  
 "Zdrajcy!" krzyczano, lecz to kogo - trudno rzec.  
 Polityk przecieć nie zna słowa "zdrada",  
 A politycznych obyczajów trzeba strzec.  
 Blatego radzę, nim ochłona ze zdumienia  
 Ta droga dalej iść nie grozi niczym, bo  
 Wygrać, co da się wygrać, rzecz nie bez znaczenia  
 Zanim nastąpi europejskie qui pro quo.

## O KUCIE

opowiada działacz podziemnej "Solidarności"

- Jak wygląda sytuacja w HIL-u po delegalizacji "Solidarności"?
- Popieranie i uczestnictwo we wszelkich imprezach organizowanych przez struktury podziemne "S" zależy od specyfiki wydziału. Chodzi o to, że są wydziały, których należa składa się z ludzi powyżej 40, 55 roku życia, tzn. ludzi o drugim stażu pracy na Hucie oraz wydziały, w których dominują ludzie młodzi, w wieku 20-25 lat. Nie ma problemu z działalnością Związku na wydziałach "młodych". Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że pokolenie, które w tej chwili zaczyna pracować w Hucie nie ma praktycznie żadnych szans. Nie widzi dla siebie perspektyw życiowych - ani mieszkaniowych, ani zarobkowych. Pensje tych ludzi nie są adekwatne do wysiłku, jaki wkładają w pracę. Wzrost ten sprawia, że paruje niechęć, wprost nienawiść do wszystkiego, co im się kojarzy z władzą.
- Czy tych wydziałów jest większość?
- Nie. Oceniam, że jest ich 25-30%. Taka jest specyfika Huty, że gros wydziałów są to wydziały stare, które mają starsą, już ukontakowaną za-

+ Piosenkę "Rejtan" śpiewał J. Kaczmarek na Festiwalu Piosenki Prawdziwej w 1981 r. Powyżej zamieszczony wtyłko miał jej wstępn.

łogę. Ale np. 11.10 były takie wydziały, które zagroziły strajkiem, dziłkim kim strajkiem na Hucie, i to właśnie te stare, typu Wielkie Piece, Stalownie. To jest takie środowisko, które nie będzie brać udziału w małych akcjach. Ale w momencie, gdy ci ludzie poczują, że mają rację i powinni zaprotestować - to wtedy już idą na całość. Trzeba tu powiedzieć, że organizacja struktury podziemnej w Hucie jest oparta na zasadzie KOSów. Nie ma centralnego podziemia, któreby koordynowało, typu KPH. W tej chwili, o tym już można powiedzieć, powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy na terenie dzielnicy N.Huta, w skład którego wchodzi przedstawiciele naszego zakładu.

- Ilu członków "S" było w Hucie przed wprowadzeniem stanu wojennego, ilu jest w tej chwili aktywnych, na ilu można liczyć?

- Przed 13. grudnia - prawie 90% załogi, które liczy 30 tys. W tej chwili zakładamy sobie, że nie może być więcej niż 10% aktywnie działających. Ze względu na bezpieczeństwo. Natomiast o tym, ile osób skupia się wokół tej organizacji - świadczą składki. Na wydziałach młodych obejmują one 70-80% załogi. Jeśli chodzi o wydziały stare, to szacuje się tak gdzieś w granicach 40-50%. Ale zależy to również od tego, jak jest zorganizowana struktura "S" na danym wydziale.

- Jakie są perspektywy nowych związków?

- Należy je zbojkotować i to się robi. Moim zdaniem nie mają szansy powstania. Jeśli trzymać się ściśle tego, co władze ustaliły, to w jednym punkcie nowa ustawa jest dla nas korzystna: w tym punkcie, który mówi, że pracownik nie musi należeć do żadnego zw. zaw. i z tego powodu nie może cierpieć materialnie.

- Ale komuniści tyle przyrzeczeń już złamali, że -jestem przekonany- zaczyna ludzi kupować. Teraz jest tylko sprawa metody oraz -ile ludzi do się kupić?

- Znowu trzeba wrócić do podziaku na wydziały stare i młode. Jeśli chodzi o nowe związki, to sytuacja może być odwrótne. Wydziały stare, gdzie duża część załogi jest ustabilizowana życiowo, mogą sobie pozwolić na zbojkotowanie związków. Natomiast ludzie młodzi rzeczywiście mogą kupować i ich łamać, jeśli to będzie pociągające za sobą otrzymanie mieszkania czy swans zawodowy. Jednak to 1,5 roku zrobiło swoje. Pośród młodych jest b. dużo takich - więcej niż można się było spodziewać - którzy walczą tylko dla ideałów. Poświęcają dom, rodzinę, nie zależy im na awansie - dla tej jednej sprawy, o której niejednokrotnie rodzice czy starzy mówią, że się chce kijem Wisłę nawrócić. Jeżeli sytuacja będzie się przedstawiać tak jak do tej pory - to będzie b. dobrze. Ja mam przykład tylko z jednego takiego zebrania, które odbyło się w zeszły czwartek. Obradowała ta grupa inicjatywna pod przewodnictwem prezesa Żaka i na sali teatralnej przewidzianej na b. dużą ilość osób, było ich 15, w tym 10 w prezydium i 5 obecnych. Ludzie wychodząc z pracy gwizdali. To w jakiś sposób obrazuje nastroje. W tej chwili nieufność i niemięśność do wszystkiego, co robią komuniści, co jest robione przez PZPR, pod ich płaszczkiem czy przez rząd jest tak duża, że jest szansa, że związki zostaną przez ludzi zignorowane i zbojkotowane.

- Mówiło się zawsze tak: Huta to jest cielsko, moloch, załoga złożona w większości z chłoporobotników, ludzi, którzy w zasadzie są mniej lub bardziej bierni. Czy nie uważasz, że załoga przekonała pewną barierę psychologiczną?

- Ci, którzy działali u nas w "S", chodzi o Staszka Handzlika, Mietka Gila, Edka Nowaka i szereg innych z KPH po prostu zrobili bardzo dobrą robotę. Uznyskowili tym ludziom, że powinni działać, powinni pracować, powinni walczyć. I to procentuje. Detarcie do chłoporobotnika, przetłumaczenie mu pewnych spraw powoduje, że zamiast wsiadać do autobusu, który odwiezie go do Skąpy, do Proszowic, czy tam gdzieś, to 13-ego powie, że on też zjedzie z nami i po prostu schodzi do Pl. Centralnego a później niejednokrotnie musi długo czekać na autobus czy pociąg do domu. Bo są takie przypadki, i coraz częściej widzi się, że autobusy odwożące robotników, np. 13-ego - odjeżdżają puste. Na chłoporobotników nie można liczyć w przypadku dużych akcji - np. strajku. Jeśli jednak chodzi o zaangażowanie - to są całym sercem z nami.

- argumentem nowych zwiszków będzie mieszkanie, pieniądze... Czy Huta jest w stanie przeciwstawić się temu?
- Są takie zakłady w kraju, w których już w tej chwili można by uruchomić jakąś działalność finansową - wypłacanie świadczeń statutowych. Huta jako jeden duży zakład jest przygotowana do tego, w tej chwili czekamy, żeby to zostało skoordynowane - chociażby w naszym regionie. Żeby to nie było tak, że my, jako duży zakład będziemy płacić 2 tys. a, przypuśćmy, Budostel czy Lontin - mniej. Ja byłbym zdania, żeby to było jednakowe dla całej Polski, TKK powinna opracować regulamin - bo to musiałby być oczywiście regulamin, żeby było wiadomo co, komu, gdzie - i wg tego regulaminu powinny działać wszystkie komórki. I wg tych informacji jakie mam działalność ta ma być uruchomiona od 1. stycznia w całej Polsce. To jest jedna forma. Teraz druga forma: jest w tej chwili rozważane tworzenie spółdzielni mieszkaniowych czy instytucji rzemieślniczych, które z jednej strony dawałyby zatrudnienie tym ludziom, którzy zostali zwolnieni z pracy i nie mają możliwości znalezienia jej w zakładach państwowych, a z drugiej strony - poprawiałyby finanse Związku. I następny element, który pojawił się w tych Zbiach - spółdzielnie z rolnikami indywidualnymi i to z okręgiem ks. Tokarszuka, okręgiem przemyskim. W tej chwili przyszły do Łogikły duże dostawy żywności: jabłka, ziemniaki, pietruszka, marchewka, cebula od rolników z okręgu przemyskiego dla pracowników Huty. Są to dary dla nas - i podobne dostawy są już zapowiedziane na następne dni. Są sygnały, że podobne akcje prowadzone są w innych regionach kraju.
- Wszystko to jednak wiąże się z dekonspiracją dużej ilości ludzi...
- Zawsze przy tego typu działalności potrzebna jest dekonspiracja pownej grupy. Wiadomo i trzeba się z tym liczyć, że będą szyszany, będą próby zastraszenia.
- Jak wyglądają wasze kontakty z RKM?
- Ciągłe wykłania się problem, o którym trzeba w tej rozmowie powiedzieć: niezrozumienie i niedocieranie do nas naszych władz związkowych działających w konspiracji. Niejednokrotnie dużo większy problem jest z ich decyzjami i wytlumaczeniem ludziom, że są one słuszne, niż z własną inicjatywą. Choćby sprawa z delegacją Związku: Huta była przygotowana, że w poniedziałek po Sejmie będziemy strajkować. Wydrukowany już został apel do załogi Huty, byliśmy przygotowani nawet na 24 godziny, ale nie stały, w przeddzień naszej akcji zostały rozrzucone na terenie Huty ulotki RKM, które mówią, że należy zachować spokój i przygotować się do 10-tego. Nie ogłosiliśmy naszej akcji, by nie powodować rozbitcia. Wiele naszy dla dobra sprawy wycofaliśmy się z różnych akcji. Jeśli chodzi o RKM to od początku, kiedy tylko zostało stwierdzone kto wchodzi w jej skład, że są tam nasi trzej przedstawiciele, tam Hardok, Ciesielski i Handlik - wtedy wszystkie działania zostają im podporządkowane. W tej chwili, ze względu, o których mówiłem wcześniej, został utworzony Międzyzakładowy Komitet Strajkowy na terenie dzielnic W. Huta, który jednak działa z ramienia RKM. Z pozostałych dzielnic Krakowa powstał MKS krakowski. RKM będzie reprezentował Krakowa nauczając, w kontaktach z TKK czy innymi regionami kraju. Matomiast na terenie dzielnic przy zakładach pracy będą działać MKSy, gdyż ludzie, którzy podjęli się tej roboty, mają lepsze rozeznanie w swoim środowisku.
- Jak wyglądają przygotowania do strajku 10tego?
- Na pewno - to już można powiedzieć - strajk nie zaczyna się, jak zostało zaplanowane przez TKK o 10ej, ale o 6ej, na zamianę zmian. W tej chwili jest rozważana kwestia, czy ma to być 4 czy 8 godzin. I tak musimy sobie zdawać sprawę z tego, że obecnie Huta pracuje praktycznie na połowę swoich obrotów i czy ona będzie strajkować 4 czy 8 godzin, to i tak zostanie to zatuzszowane. W tej chwili kierownictwu i dyrekcji absolutnie nie zależy na produkcji. To nie jest ten okres, kiedy wszyscy liczący z człowiekiem w ręku ile to strajk powoduje strat, bo w tej chwili przez lekomyślność i gupotę naszych kierowników i dyrekcji Huta stoi niejednokrotnie więcej, niż w poprzednim okresie strajkowała.
- Kie podjąłoby strajku 20, 25 czy 15tego, ponieważ po tych wypadkach w Hucie zostały ścięzione duże siki, zomo, wojska i - chociaż należało się, temu ekopozkowi, który zginął, żeby zakładać, którego był pracownikiem strajkował - to musieliśmy mieć tą świadomość, że jeśli 15 czy 20 za-

strajkujący, to być może będzie to w tej chwili ostatni strajk na Łucie. W Krakowie samego zono było 5-7 tys., i wojsko - to jest znacząca siła. Zbieżnym jest wiele osób na nar. to na niei gdzie szowick, następnym może być ja... to nie jest sek - również zdający sobie z tego sprawy, że należało odpowiedzieć na to morderstwo jakimś akcją, ale z drugiej strony - wzięły wystrze... Ale trzeba powiedzieć, że na pewno tego nie zapominamy i dany dowód, że o tym nie zapomnieliśmy.

To, co się działo przez te 6 dni na ulicach Ł. było przeżycie oczekiwanie wzajemne. Jeśli chodzi o pierwszy dzień - to była to forma wyrażania: typowy marsz do Pl. Centralnego, który, gdyby nie został zakazany, najprawdopodobniej zakończyłby się najeżdżaniem; bo ludzie wrzaskami zwrócili na czym rzecz polega, że nie polega na walkach ulicznych i na bijatyce, tylko na maszynizowaniu, że wy istniejący i nie godzący się z tym, co oni wymyślają. Jednak zostaliśmy zastawieni, wywołili się śmiertelnie być może obronny, być może agresji i to spowodowało dalsze zajścia.

Niektóre demonstracje typu marsz robiliśmy na Pl. c4, w przeddzień święta 1 maja. Ludzie, którym zawitała ta myśl, wzięli przykład ze spacerów świątecznych i innych akcji propagowanych w Świdniku. Chcieliśmy spróbować czy coś takiego wyjdzie w Łucie; bo środowisko do tej pory było nieopodarte na wszelkiego rodzaju akcje, strajki - w 50 roku, w sierpniu, wiadomo kiedy ktoś zastrajkowała - jak już wszystkie praktycznie było zakazane. I spróbowaliśmy - wyszło. Różnie ludzie chcieli wychodzić wprost co tydzień, a były nawet takie propozycje, żeby codziennie robić manifestacje. Ale po tygodniu, bo dwóch słońcy był tylko 100-200 osób. Dlatego przyjęliśmy taką taktykę, że raz w miesiącu, na 13, ewentualnie na 15-go. Do czego zamierzam: to była forma, którą próbowaliśmy do tego czasu. Sezonowa - sprawdzająca ludzi. I dlatego niech nikt nie myśli, że konieczne w przyszłym miesiącu akcje będą znaczące, że wy się przyznały do wstę - że manifestacje uliczne porównamy oltarz. Ludzie to spowodowane tym, że w tej chwili trzeba przetrwać na inne formy działania, być może na formę zdecydowanego protestu w związku z zakazem pracy.

- Ale - jeżeli w grudniu nie będzie strajka generalnego, to wtedy i tak będą walki uliczne...

- To jest nieuniknione. Dlatego ważne jest sztywne stanowisko PZK - koleżanki odwołanie strajka na wiosnę. Jest to kolejny błąd. Jest już błędem był brak zdecydowanej odpowiedzi na 10-go, kiedy nas zdelegalizowali; takie decyzje powinny być przygotowane już od początku stanu wojennego.

- Na zakończenie...

- Trzeba się liczyć z tym, że nas będą gnębić, że nas będą gnębić. Ale trzeba walczyć. Trzeba sobie zdawać sprawę, że nawet przy zmilitaryzowaniu zakładu - jeśli pracuje nas na naszej zmianie 20 tys. i jeżeli zastrajkuje nawet 50%, to 10 tys. nie mogą zadziałać, nie mogą wyjechać z pracy, bo kto by wtedy na komunistów pracował.

+++++

PRZEGLĄD KRAJOWY

koniec września - doradcy rządowi przekazują władzy memorandum, w którym przestrzegają przed delegalizacją "B". W dokumencie wymienia się prawdopodobnie konsekwencje, jakie podlegnie na sobą ten krok: 1. jésacze bardziej zwiększy prestiż "B", 2. zmasi Kościół do odpowiedzialności przede wszystkim rodzinowi, 3. wywoła strajki, które jésacze bardziej osłabia gospodarkę, 4. społeczeństwo obywateli winą władze za pogorszenie się syt. gosp, 5. spowoduje niepokój na. rolników, czy władze nie wycofują się ze swych zobowiązań wobec nich, 6. powstanie polityczny ruch oporu, 7. obecna ekipa upadnie prawdopodobnie w ciągu 1-2 lat.

Doradcy poradzają 3 warianty pozytywne: 1. kontynuowanieawiestienia zw. zw. ale podjęcie rozmów na temat reformy gosp. /PZK-Kościół-"B"/ 2. wznowienie działalności związkowej tylko na poziomie zakładowym, 3. porzucenie dotychczasowej propagandy, podjęcie rozmów z "B", zrewidowanie pojęcia "kierownicza rola PZK" oraz "poszerzenie politycznej podstawy rządu".

W pierwszych dniach października Zachód dysponuje już projektem ustawy o zw. zaw. Podnoszą się głosy krytyczne. Organizacje zaczęły wysyłać depesze do polskich posłów z apelem o przeciwstawienie się próbie rozwiązania "B". Wiadoma jest jeszcze decyzja RRR. Brymas J. Glenn odwołuje podróż do Rzymu i Stanów Zjednoczonych. 9.10 w godzinach wieczornych Sejm zatwierdza ustawę o zw. zaw. przy 12 głosach przeciwnych (nazwiska posłów oraz przrenówienie E. Osmańczyka i J. Zabłockiego - patrz: Tygodnik Powszechny nr 42 i 43) Róseł R. Bukowski składa swój mandat.

Nową ustawę ostro krytykuje F. Blanchard - przewod. Międzynarodowej Organizacji Pracy. Jan Paweł II zwraca się do przedstawicieli władz polskich: "Mój naród zasługuje nie na to, żeby go pobudzać do łez, rozpasy i przygnębienia". Następne dni przynoszą szereg oświadczeń potępiających decyzję Sejmu:

szwajcarskie zw. zaw.: "Kongres szwajcarskich zw. zaw. SZP jest oburzony nową ustawą"

Swiatowa Konfederacja Pracy: "Jest to arbitralny akt władzy przeciwko woli ludu"

Komitet Gosp. i Społ. EWG: "Jest to jawne pogwałcenie wolności związkowej" włoskie zw. zaw.: "Jest to akt mający zadać śmiertelny cios procesowi demokracji rozpoczętemu w 1980 r."

skandynawskie zw. zaw.: "Obietnice zostały złamane w sposób haniebny"

Unia Demokratów Francuskich: "Projekt ustawy może być jedynie skandalom dla wszystkich demokracji"

pres. Mitterand: "Potypan w sposób oświisty to godne ubolewania naruszenie prawa"

prasa francuska: "Procedura sejmowa wędzie co annałów hipokryzji i nikczemności"

marsz. S. Ustinow: "RRR, jako członek Układu dwuliego może odtkowicie liczyć na pełne poparcie i pomoc Związku Radzieckiego"

Prez. Reagan zawiesza klauzulę największego uprzywilejowania dla Polski. RRR wzywa do spokoju i przesuwa datę strajku na 10.11. Mimo to strajki wraehają na Wybrzeżu. Konczą się dopiero w momencie ewakuowania za- kładu. 13.10, gdy na Wybrzeżu panuje już spokój, demonstracje i kute.

Walki koncentrują się wokół pomnika Leniana: sioboty przez manifestujących, jest podpalany, oblewany farbą; nie udają się próby obalenia go. Wier- wszego dnia walk, które potrwają jeszcze 2 dni, ginie zastrzelony przez ubeków Bogdan Mosik, 20 letni pracownik Hut.

Jego pogrzeb odbędzie się tydzień później i stanie się manifestacją "B". Osoby złapane w tych dniach w k.Rucie - często przypadkowo - są latowane na Mogiłstwiej. Zna- ny jest nasz wypadek: grupa kobiet ustawiono pod ścianą, zmuszono do ułęk- nięcia, zajęcia butów, ręce na ścianę i bito je w nagie pięty. Dwaj chłop- cy na przesłuchaniu pokazują krwawe pręgi na plecach. Wiele osób, nie- zdolnych do chodzenia, muszą odbierać ich rękawy. Zwolnienia lekarskie - do 21 dni.

26.10 Sejm zatwierdza nową ustawę - o pasywności społeczny. Kilka dni wcześniej biskupi polscy zwracają się do posłów o nieprzyjowanie tej ustawy. Na Sejmie K. Malcużyński stwierdza: "ustawa ta może posłu- żyć władzom do ścigania zwalnianych z pracy członków "B".

O Polsce mówi się na całym świecie. Oto wybrane z w powieści: Sekretarz stanu G. Schula na sesji Zgromadzenia Ogólnego NZS "Jest rzeczą znamienne, iż pierwszymi ofiarami tyranów są słowa. Fakt nie pojmuję znaczenia wolności lepiej, niż ci, którzy przeszli aresztowania, bicie, więzienie z powodu tego, co powiedzieli. Pogodyńczy człowiek, który głoś- no przemówi, jak np. Lech Wałęsa, staje się niebezpieczniejszy od pan- cernej dywizji".

A. Thatcher: "Przed 26 laty Rosjanie weszli na węgry, 21 lat temu zbudow- wali mur berliński, 14 lat temu podbili Czechosłowację, 3 lata temu wtroczyli do Afganistanu, 2 lata temu rozpoczęli tłumić pierwsze powiewy wolności w Polsce. Rodzajem tych akcji, a przede wszystkim walki z dąż- niem do wolności w Polsce jest strach Moskwy przed idea k humanizmu. Władze radzieckie zdają sobie sprawę, że jeśli idea wolności napuściły- by w Polsce korzenie, rozprzeszłeniłyby się one na całą wschodnią Euro- pę, być może włącznie ze Zm. Radą. Rosjanie wiedzą, że wolność oznacza początek końca ery komunizmu."

Delegat J. Lodge na sesji ZG NZ do przedstawiciela PRL - Jarosaka: "Z jakim sercem o ruchach pokojowych może mówić reprezentant polskiej wojskowej junty, junty, która od brutalnego zmasakrowania "S" wysłała milicję przeciw demonstrującym za pokój i sprawiedliwość. Jak może reprezentować polską opinię publiczną przedstawiciel władz, które kłamią tę opinię i próbują zdławić płomień wolności i swobodnej myśli tak właściwy polskiemu narodowi."

+ Aresztowanie działaczy KOR-u spotkało się z protestami w kraju i za granicą. Uwzięni w Białołęce działacze "S": "Proces członków KORu będzie w rzeczywistości procesem przeciwko "S", przeciwko programowi Związku realizowanemu od sierpnia 1980 do grudnia 1981". L. Kożakowski i St. Baranowski (z artykułu w "New York Times"): "Oskarżeni są o najgroźniejsze przestępstwa przeciwko państwu. Za niektóre z nich grozi kara śmierci, jak np. za próbę obalenia rządu siłą czyli to właśnie przestępstwo, które popełniła junta 13.12. Tak więc w tym procesie gwałciciele będą sądzić i skazywać gwałconych". Proces KORu ma być początkiem procesu wytoczonego o całym społeczeństwu". Do Sejmu wpłynął list protestacyjny podpisany przez L. Herberta, K. Filipowicza, Brandys, J. Bocheńskiego, T. Konwickiego, A. Hujowskiego, M. Szumowskiego i in. Jeszcze na początku września PRL wydało oświadczenie, w którym stwierdza się: "O wolność dla członków wyłączonego KSS KOR będziemy walczyć tak, jak o wolność dla wszystkich z więzionych działaczy społecznych".

+ Ostatnio aresztowano: Wł. Frasnika, J. Paculę, J. Kuzaję.

+ + + + +

"Bo lepiej byśmy stojąc..."

Godzina 9 rano. Na ulicach Nowej Huty odczuwa się gorączkowość i napięcie. Co kilka metrów stoją patrole zamo - hełmy, pałki, tarcze. Obok nich, grupkami lub pojedynczo przemykają ludzie z naręczami chryzantem. Każdy z nich musi minąć co najmniej kilka uzbrojonych grup. Większość jest zatrzymywana. Na ścianie domu dostrzegam klepsydrę, której nikt już nie zrywa. Bogdan Wosik... Zmarł tragicznie... Na Alei Rewolucji Państwowej legitymując młodych chłopców, po drugiej stronie ulicy - grupę 12, 13 letnich dziewcząt. Za chwilę i mnie zastępują drogę: Dokumenty proszę.

Na postoju czeka kilkanaście osób. "Zatrzyma się, czy nie zatrzyma" - pytamy obserwując nadjeżdżającą taksówkę. "Nie, ten się boi". Stoją głównie kobiety w średnim wieku i młodzi chłopcy. Wszyscy jadą do Grębałowa. Ktoś pośpiesza: "Wsiadajcie, szybciej, bo nie zdążymy". Mijają nas autobusy wypełnione ludźmi, w oknach chryzantemy. Ktoś zwraca się do mnie: "Pan też na Wzgórza?". Jedziemy w piatkę.

Przy Rondzie Kocmyrzowskim stoi w pogotowiu ciąg wozów: armatki wodne, suli, samochody wojskowe, gaziki. W jednym z nich dostrzegam jak zaudźony zomowiec czyta gazetę. Jedziemy Kocmyrzowską. Zatrzymują samochód przed nami z nie-krajozemską rejestracją. Na boju milicjanci przeszukują bagaże pasażerów warszawskiej taksówki. Na szosie prowadzącej na Wzgórza nie widać już zomowców. Mijamy milicjanta kierującego ruchem, przejeżdżamy obok uboższego Fiata.

Cmentarz w Grębałowie jest rozległy. Leży nieco w dole; za nim rozciągają się już tereny Huty. Idę prowadzony falą ludzi. Wokół naleźkiej kaplicy szybko narasta tłum. Dostrzegam kamery: polska, angielska, później ktoś powie, że widział kanadyjską, ktoś inny, że japońska.

"Nie płaczcie, bo nie zmarł Bogdan, ale życie jego przemieniło się w inny rodzaj życia". Kazanie jest uspokajające; ksiądz stara się uciszyć bunt i ochęć odwetu: "Zostawmy sprawiedliwość w ręku Boga".

Nabożeństwo dobiega końca. Formuje się żałobny pochód, który nim dojdzie do miejsca złożenia obchodzi cały cmentarz. Kondukt prowadzi ksiądz. Za nim dwóch mężczyzn niesie metalowy krzyż, o którym potem dowiem się, że został ukuty przez kolegów Bogdana z Huty. Na ramionach krzyża zawieszony jest wieniec z przypiętą biało-czerwoną kokardą. Za krzyżem postępują przedstawiciele zakładów pracy. Przechodzą mężczyźni w robotniczych kufajkach i kaskach w ręku, przechodzą koledzy i przyjaciele z wiencami: "Solidarność ZR", "Pamięci Bogdana Wosika - zakłaga Wlewnic"... Wznosimy

w górę palce. Ludzie ściśle otaczają pochód, stoją na dachu pobliskiego budynku, przylegają do biegnącego wzdłuż cmentarnego ogrodzenia. W głębi - ponury, przybrany pojeźdźca: dymiące kotłownia, czarne budynki, hałdy. Pustka - tylko na opadających zboczach hałdy widać sylwetki ludzi. Stoją w bezruchu podziwiając linię zbroczy.

Przylegające bloki, w których jest ściśle obojętne, młodzi ludzie wspięli się na dachy. Gdy truma jest spuszczana - widzę, jak oczy jednego z nich gwałtownie czerwienieją. Nad grobem ktoś przemawia, do miejsca w którym stoję docierają już tylko pojedyncze słowa.

Spiewany "Boże, coś Polskę...", wnoszony w górę ręce. Potem następuje długi pochód osób składających wieńce i kwiaty. Ci, którzy nie mogą dotrzeć do mogiły - podają kwiaty ponad głowami. Powoli ludzie zaczynają się rozchodzić. Jakiś grób - wciąż jeszcze tknięty.

Podchodzę bliżej. Kopiec z kwiatów jest o wiele wyższy ode mnie. Zgromadzeni opatują go ścisłym kołem czytając napisy na szarfach. Na kwiatkach leży krzyż, który gromadził walony kondukt. Na centralnym miejscu rozpostarty jest sztandar z czerwonym napisem: "Solidarność" i czarnym paskiem przecinającym róg. Z boku - na wstępnym napisane białą farbą: "Solidarność. Region Dolnośląski. Wrocław". Ktoś mówi: byli też z Gdańska, Katowic, z całej Polski...

Spod kopca wystają się wstęgi: "Bogusiowi, od kolegów z Walcowni ZB 1 UR - Solidarność", "Do stalowni martenowskich", Napisy haftowane i malowane, słowa pisane układkami - farba, ołówkiem, mazakiem... Po drugiej stronie mogiły leży duży sztandar ze słowami, z których pierwsze jest czerwone, a drugie czarne - "Żyje Solidarność". Nad nim biała wstęga: "Do łopiej byłoby stojąc umierali, niż kłęcząc na kolanach żyć". Obok: wiersz i znów napisy: "Polegli za "B", "S" Wrocław", z boku długa szarfa: "Solidarność. Od uczniów Liceum Statu Plastycznego" - w szarfe wpięte barwy innych łukowskich szkół. Potem jedna z tych klas, V klasę z zespołu Szkół Mistrzowskich, która w czółowce obecna jest na pogrzebie - dyrektorze zasiadł i białe p. (słuchając) - kto skłonił uczniów do uczestnictwa w pogrzebie.

Opuszczam cmentarz. Jest godzina 12. / Widać wciąż jeszcze stoją samochody pancerne.

=====  
Jerzy Surdykowski

### MYŚLI PAŹDZIERNIKOWE

( Od redakcji: Poniższy artykuł miał się ukazać w 43 numerze "Tygodnika Powszechnego", ale został w całości skonfiskowany przez cenzurę. Drukujemy go bez wiedzy i zgody autora i redakcji "TP")

"Wszystko tu stare -  
stare są hycle  
o moralności socjalistycznej"

Adam Kąkol "Poemat dla dorosłych"

Myślenie o Październiku 1956 jest myśleniem o utraconej nadziei. Nie, wcale nie dlatego, że miałem wtedy 17 lat i byłem studentem I roku Politechniki Gdańskiej. Pierwsza Odnowa była pierwszą taktką dla ludzi o posiwiałych skroniach, ale - co najważniejsze - miała być jedyną. Przecież wszystko wydawało się tak oczywiste: Stalin zaprowadził socjalizm na manowce, teraz naród zbuntował się przeciwko wypaczeniom i wyniósł na rękono do władzy swojego Gomułka. Tak, właśnie naród, bo partyjni robotnicy i młodzi partyjni inteligenci byli w czółowce tego ruchu, a przywódcą rola PZPR także w odnowie była czymś oczywistym i nikomu nie przychodziło do głowy, by obwarowywać ją zastrzeżeniami umów społecznych. Nikt nie pytał o reformowalność systemu i nie żądał instytucjonalnych gwarancji. Tak, na pewno najmniej, prostodusanie, głupie, choć ileś atrakcentu wylano wtedy, by opiewać mądrość i rozsądek nas. I właśnie dlatego fenomen połączonego jedynym myśleniem rewolucyjnym o tym, śpiewającego pieśni ku czci przywódcy partii komunistycznej nie powtórzy się już nigdy.

Szeregowi uczestników polniesztych wieców śpiewali o sobie z dumą: "...my, socjaliści!" Nie chodziliśmy do kościoła. Śpiewaliśmy Międzynarodówkę i "Czerwony Szawar". I nie wiem dokładnie, kiedy zaczęły w całym pokoleniu brzmieć inne pieśni, ale na pewno już wtedy, gdy rozpędzono studencką demonstrację po likwidacji "Po prostu" i gdy okazało się, że można mieć polityczne przydatności za udział w pielgrzymce do Częstochowy. Po raz ostatni spontanicznie zaśpiewała ulica "Międzynarodówką" będąc w 1978 roku i była to zbuntowana ulica radomska. Potem już tylko "Dobry wieczór" i hymn. Historia polskiej pieśni może więcej powiedzieć nam o przemianach myśli i nastrojów, niż oficjalna historia polskiej polityki. Warto także z tej perspektywy spojrzeć na losy utraconych stron, zwłaszcza ówczesną - po gorączce i bolesnych konwulsjach Inkwizycji Odnowy. Potocznie powiada się, że Październik był reakcją na wpaczenie stalinizmu. Ale pomysłowy, czy możliwy byłby Październik, gdyby stalinizm w Polsce zaprowadzony został konsekwentnie i gdyby do niego, oprócz zaleceń wielkiego dyktatora, a zwłaszcza jego niemieckich pomocników? Gdyby nie połowiczenie, ale z całą dotychczasową bezwzględnością wzięto się za realizację wsi i wydziedziczenie chłopów z dopiero co nadanych im maszyn rolniczych? Gdyby była sama twarda ręka władzy i niepojęta inteligencja, wyliczone kampanie głosu w partii, rozprawione się z potencjalnymi przeciwnikami? Przecież były na to środki i byli gotowi do tego ludzie. Nie chodzi tylko o to, że wówczas Gomułka można byłoby co najwyżej rehabilitować pośmiertnie, ale o to, że impuls K. Zjazdu KPZR zapoczątkował lawinę tylko w Polsce i na Węgrzech, gdzie indziej był spokój. Mimo wszystkich obrażających cech, polski stalinizm nie był reżimem konsekwentnym, był "stalinizmem o ludzkim obliczu". Albo inaczej: czy po Październiku przesyłałby barzeć, potem Grudzień, dalej radomski Czerwiec, guano i Świeżość i znova Grudzień, gdyby idea Października została wcielona w życie konsekwentnie, a przede wszystkim wykorzystana? Październik z jego charakterystycznymi polskimi cechami i "rozważnym" przebiegiem jako owoc stalinizmu konsekwentnego i liberalnego? Wszystko późniejszą krytyką polityczną jako owoc niepełnego i niedyktatorskiego przezwyciężenia reżymu stalinizmu w Październiku? Przewidywał dramat Polski rodzący się stąd, że cokolwiek się dzieje, przebiega niekonsekwentnie, a cokolwiek się stało, zrealizowane było tylko połowicznie?

Jak długo trwał Październik? Lechosław Gołdzak (partyzant, przywódca rozbójników łobudzkiego z tego okresu) twierdził ówczesną, że tylko do 23 listopada 1956, gdy na naradzie I sekretarzy K. Gomułka odciął się od nastrojów ulicy wychodząc naprzeciw konserwatywnemu myśleniu "wyprobowanego aktywu". Inni powiadają, że po likwidacji "Po prostu" (1957), albo do grudnia 1958, kiedy to Sejm zniósł uchwaloną w listopadzie 1956 ustawę o radach robotniczych przekształcając je samodzielnie zrazu ciała w bezwolne KRA-y. Jest też inni, że bratem Października był III Zjazd PZPR który odwołano w sposób nie do 1959 roku, mimo iż przedpaździernikową VII Plenum podjęło jednogłośnie uchwałę o zwolnieniu go w marcu 1957. A może piękny mit Października rozwił się dopiero w marcowych zamieszaniach dwadzieścia lat później? Ale jakkolwiek byśmy określili szkodliwe daty kolejnych procesów Odnowy i początkowe kolejnych aktów "normalizacji", pewne prawidłowości pozostają takie same jak w Październiku: oparcie się na ową "wyprobowaną aktywność" przeciw nastrojom mas; fałszywe podtrzymywanie pewnych cieszących się popularnością odnowicielskich hasła przy coraz dotkliwszym ubóstwie realizowanych w ich imię treści; walka "na dwa fronty" z realizjonizmem i dogmatyzmem, przy czym oczywiście rewizjonizm traktowany jest jako niebezpieczeństwo zasadnicze; poszukiwanie i ekspozycja zaprzeczonych inspiracji "wrogich sił". Jakkolwiek wyznaczymy daty, konsekwencje ponoszą zawsze ci, którzy bali w czółowce ruchu: niepokorni intelektualiści, zbawiona młodzież, wzburzone partyjne doły.

Dlatego tak słabo pamiętamy o tym, co mówiono i pisano w Październiku, dlatego tak rzadko i niechętnie wracamy do tego przy kolejnych odnowach? Czyżby w lęku, że już wszystko powiedziano i napisano wcześniej, a nam pozostaje tylko wyważanie dawno otwartych drzwi? Tuż po wypadkach



Donatóg dnia 29 czerwca 1956 mówił przez radio premier Cyrankiewicz: "Krew przelana w Poznaniu obciąża wrogię Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne powłoki, które są bezpośrednimi sprawcami zbrodni". I dalej w tym samym wystąpieniu: "Każdy prowokator czy szaleniec, który odważnie podnieść rękę przeciw władzy ludowej, nadechł bógie pewien, że za to będzie władza obrabie w interesie klasy robotniczej". O uchwałę VIII Plenum KC PZPR z października 1956 czytamy: "Jednoznacznie robotniczemu powinno przysługiwać prawo bezpośredniego udziału w powoływaniu i odwoływaniu dyrektora w celu operatywnego kierownictwa w zarządzie zakładu. Szczegółowe uprawnienia samorządu nie powinny powodować osłabienia, lecz wzmożenia autorytetu dyrektora". I jak w świetle tej nigdy przecięt nie zawieszona uchwały oficjalnie uchwały wygląda cały opór przeciw przywróceniu samorządom prawa do powoływania dyrektora rozgłaszający kraj i prowadzący go na skraj konfliktu w gorącym jesienią 1981 roku? A wszystko co w październikowej publicystyce powiedzieliśmy o demokracji, o polskiej drodze do socjalizmu, o polskiej racji stanu, o godności? Jak proroczo i jak gorzko brzmi długi szereg napisanych wtedy zdań. Wiadomo przypomniać tylko jedno: "W socjalizmie wszystko jest dyskusyjne prócz jednego - zalesienia wyrytu człowieka przez człowieka". A powiedział to nie żaden rewizjonista i późniejszy konflikt prof. Kołakowskiego ale sam W. Gomułka. Tylko że jest to jeszcze Gomułka ze swych wielkich dni, ten "Wiesław", którego ko-

chaliśmy. Kluczem do zrozumienia szans z szansą zaufania na czele. Ale najważniejsza i najbardziej obciążająca była szansa reformy gospodarczej, bo w gospodarce ułożona jest wszystko inne, a ruch w gospodarce inicjuje przesłany w dziedzinach na pozór odległych. Nie tylko dlatego, że już nigdy nie powtórzy się zestaw nazwisk ekonomistów zaangażowanych do pracy nad projektem reformy: Oskar Lange, Michał Kalecki, Czesław Bobrowski, Władysław Brus, Edward Lipiński i wielu innych. Mada wszystko dlatego, że trwało wtedy aż po początek lat 70-tych najdłuższy i najbardziej w historii światowej gospodarki dynamiczny okres nieprzerwanego wzrostu i ekspansji, stanowiący niepowtarzalną szansę dla wszystkich potrzebujących wziąć w nim udział. Jeszcze zdążyli choć częściowo "załapać" się nań węgry ze swej ograniczonej reformy 1968 roku, gienkowskie próby rozluźnienia gorsetu centralizmu w postaci WOG-ów z lat 1973/1974 przyszedł już za późno. Jak opowiadał mi ktoś z byłych prominentów tamtego okresu, Gomułka miał po zapoznaniu się z przedstawionym mu projektem przez Langego projektem powiedzieć: "Państwo profesorkowie proponują mi tutaj taki układ gospodarki, w której rola partii w zakładzie sprowadzi się do organizowania a nie kierowania". Jeśli to nawet sędziota, to trafna. Ale właśnie wtedy - na przekrobie lat 50-tych i 60-tych - na fali popaździernikowego zaufania, które miało już wrócić wygasnąć, ale wciąż jeszcze było żywe, na fali popaździernikowego entuzjazmu, który wrócić miał się przemienić w gorycz, ale który jeszcze wówczas był w stanie rozpałać umysł i śodawać się dioniom, właśnie wtedy i tylko wtedy mogła partia bez wstrząsów i bez obaw o utratę władzy, inaczej i w sposób dostosowany do realiów współczesności określić swą przewodnią rolę, swoje miejsce w reformowanej gospodarce i w zakładach pracy, odejść od krepującego wszelką inicjatywę centralizmu, od preferującej "niezręcznych lecz wiernych" nomenklatury. Oglądamy się dziś z zazdrością na skrony w końcu węgierski dobrobyt i węgierską stabilność polityczną, a przecież mogliśmy na tej drodze zajść o wiele dalej i skuteczniej od nich, gdyby największa szansa październikowa została wykorzystana. Jest to - co najważniejsze - szansa określona nie przez porządek, lecz przez logikę rozumu i dlatego utrata jej szczególnie obciąża władcyława domakę i całą jego ekipę. Tu właśnie jest sedno pytania o pełowniczość i niekonsekwencję Października, o przyczynę odrotu od Pierwszej Odnogi ku recydywie inaczej opakowanych "błędów i wpaczeń". Ale ta pytanie o żywotność pewnego mitu, jedno z nieszczęsnych złud Polaków początku lat osiemdziesiątych: mitu reformy gospodarczej. Strono nie spożytkowaliśmy mogącej uzdrowić nasz gospodarczy byt szansy dwadzieścia parę lat temu, to cóż stoi na przeszkodzie dziś. Tak, wszyscy są za reformą nas zbawi! Tymczasem nie. Reforma gospodarcza w sytuacji dzisiejszej, w strasli-

Reforma gospodarcza w sytuacji dzisiejszej, w straszliwie zadłużonym kraju, przy daleko posuniętej demoralizacji tak kadry kierowniczej jak siły roboczej, wobec wlokącej się beznadziejnie światowej stagnacji ekonomicznej, nie wróży łatwych sukcesów ani szybkiej poprawy; o ile nawet wdrożona zostanie konsekwentnie, może obiecać na początek tylko pot i wyrzeczenia. Tymczasem mit reformy gospodarczej jako cudownego leku na wszystko maści od kilkunastu miesięcy unyky i przez łatwość niespełnianych obietnic demoralizuje jeszcze bardziej.

Jeszcze o fenomenie październikowego zaufania. Dlaczego byliśmy tak naiwni, że na wiecach i zebraniach nie żądano twardo gwarancji instytucjonalnych, choć nieraz mówiło o nich przewidująca październikowa publicystyka? Ale przecież niewiele brakowało, by na przełomie lat 1956/7 powstała Centralna Rada Robotnicza i wówczas zaistniałby zorganizowany ruch o wyraźnie określonym obliczu oraz postulatach. Podobnie niewiele brakowało, by na przełomie 1970/1 powstał w Gdyni Ogólnopolski Komitet Strajkowy jako owoc grudniowego poruszenia. Do nieufności trzeba dojrzeć, zgorzknąć. Ale przecież Sierpień był o ileż bardziej pozytywistyczny od romantycznego Października - zaczął się od nieufności, żądania instytucjonalnych gwarancji, powstania niezależnego ruchu związkowego; skończył się, tak jak się skończył. Więc gdzież to bolesne sedno recydywy polskich kryzysów zapoczątkowanych piękną lecz złudnym zrywem październikowej nadziei? W niedowładzie programotwórczym, w nieumiejętności lub niemożności zarysowania i przedstawienia społeczeństwu wiarygodnej wizji pożądanego przyszłości, ku której się dąży z pomocą też jawnie i publicznie zaprezentowanych środków? W istocie tylko stalinizm dysponował taką spójną i jednoznaczną wizją oczekiwanego jutra, choć potężnie wykopyrtnął się na problemie środków. Potem już ani kolejne ekipy przy władzy, ani te kolejne ruchy odnowy nie zaprezentowały nic prócz hasła - owszem, nieraz pięknych i wzniosłych - lecz podporządkowanych głównie paliatywom rozgrywką politycznego przetrwania. Zjawiska i przemiany społeczne w systemie mieniącym się "planowym" miały odtąd biec siłą bezwładu nabrzmiałego coraz mocniej nie dającego się rozwiązać konfliktami. Nawet ruch sierpniowy nie miał do przeciwstawienia ideowej pustce gierkowszczyzny nic więcej prócz 21 postulatów i przekonania, że "co żądacie muszą dać", kupując od niej bez oporu przekonanie o możliwości żyć na cudzy kredyt i ponad stan gospodarki. Na оголоconym z myśli politycznej polu pozostała religia i patriotyczne gesty, do których odwoływał się i odwołuje nadal ten, kto tylko może i jak może. Czegóż ja zresztą chce? Wyrażam mało realną nadzieję, że w kraju, w którym nie ma po temu instytucjonalnych warunków, mogą zostać zarysowane odrębne - choć mieszczące się w ramach socjalizmu - polityczne alternatywy przyszłości różne od tego, co zastane. Trzeba ustromić postulat. Zapewne wystarczyłoby przekonanie, że - z jednej strony - socjalizm musi się zmieniać i ewoluować, bo inaczej zakrzepnie w kształcie niereformowalnym. Zaś z drugiej strony, że alternatywy możliwe i realizowane muszą mieścić się w obrębie socjalizmu i geografii. Ale nawet tego zabrakło, a jeśli już się takie przekonanie rysowało, to nie obustronnie.

I jeszcze o demoralizacji. W roku 1956 i jakiś czas potem ludzie dobrowolnie się opodatkowywali, oddawali państwu kosztowności, robotnicze załogi podwyższały sobie płany: wszystko z przekonania, że nikt nam nie pomoże, jeśli nie pomożemy sobie sami. W roku 1980 zaczęto od żądania podwyżki płac i skrócenia czasu pracy: wszystko z przekonania, że skoro "ona" przez tyle dziesięcioleci wmawiała "nam" swoją jedyną kompetencję w rządzeniu, to i teraz bez naszego udziału znajdzie środki na wszystko. Demoralizacja bowiem nie polega tylko na tym, że robotnik przywykł do obijania się, rolnik do złodziejstwa, urzędnik do nierobstwa, dziennikarz do kłamstwa, a nominat do gry pozorów. Najstraszniejsza i i niezwykle trudno odwracalna demoralizacja bierze się z długotrwałej przymusowej absencji we współrzęzieniu i współmyśleniu, z atrofii odpowiedzialności coraz bardziej pozawalonej znaczenia skoro "ostatni" odpowiada za wszystko, z tej najbardziej niszczącej "emigracji wewnętrznej" jaka była udziałem przeschbijających brawo, wzroszcących okrzyki "Wiesław, Wiesław!", albo "Mierek - partia!", lecz myślących co innego. I może to właśnie jest najsmutniejszym i najdalej sięgającym następstwem niespełnionego Października.

w analizie minionych kryzysów wzywani bywamy do spojrzenia klasowego, klasowej analizy. I słusznie. Chociaż w pełni październikowe sformułowanie zostaje przez inteligencję (taka jest przecież zawsze misja inteligencji), chociaż październikowa walka o władzę rozegrała się na szczycie partyjnego kierownictwa, to nie byłoby polskiego Października, gdyby nie czerwcowe eksplozja robotnicza w Poznaniu. Pierwsza Odnowa w nie mniejszym stopniu wzięła się z robotniczego niezadowolenia i robotniczej determinacji niż Druga i Trzecia, choć nikt nie słyszał jeszcze wtedy o oddolnej samoorganizacji. To właśnie polski robotnik, a nie bliżej nieokreślona i na pewno źle kierowana "wroga siła" jest zaczątkiem wszystkich przemian, nosicielem nigdy nie spełnionej polskiej nadziei mandatarium wciąż się odnawiającej polskiej niezgody na zastana. A jakie wnioski z tego klasowego spojrzenia na ten prawdziwy "polski problem nr 1", na tę dramatyczną cykliczność odnowy i odnowy, błędów i wybaczeń? Czy my wszyscy, rządzący i rządzeni, tu i teraz, w posierpnowo-pogrudniowej Polsce, potrafimy je bez lęku i bez zahamowań wprowadzić? więc jeszcze inna strona tego samego spojrzenia, tej samej analizy: nie byłoby Października, Grudnia, Sierpnia i tego wszystkiego, co coraz cięższym brzeniem kładzie się na naszą najnowszą historię, co co coraz mniej miejsca pozostawia dla nadziei, gdyby rządząca partia nie tylko w nazwie, ale w rzeczywistej praktyce politycznej reprezentowała interes robotniczy. Po coż byłby robotniczy sprzeciw wyrażony w strajku lub ulicznej demonstracji, gdyby funkcjonowały mechanizmy już nie mówię ogólnospołecznej - ale przynajmniej wewnątrzpartyjnej demokracji. Nie zaczęły one funkcjonować po Październiku... Co w tym partii przeszkadzało? Co przeszkadza?

Kiedy odnowa spotykała się z odnową, wtedy zwykle proponowano nam porozumienie. Należało akurat to pokolenie, którego to porozumienie - choć zawsze różniamie nazywane - proponowano już parokrotnie i zawsze sprowadzało się ono do wielkiego nieporozumienia. Po Październiku miało to być "głoszenie bez przesady", skupienie wszystkich zdrowych sił wokół "polskiej drogi" i tów. Władysław Przewoźnik z Katowic proponował "jedność moralno-polityczną narodu" i miejsce w małym fiacie. Teraz, kiedy z fiacika pozostał nam tylko klakon, należałoby wreszcie powiedzieć sobie jasno, że porozumienie jakiegokolwiek może nastąpić dopiero wtedy, gdy wszystkie zainteresowane strony wyartykułują swoje racje publicznie i do końca, że dopiero wtedy mogą publicznie ewentualnie dogadać się, jaka wizja przyszłości wspólnie ich interesuje i jakie należy na tej drodze respektować realia. Porozumienie tych, którzy się urzędnie i gabinetowo porozumieli nie jest ani ugodą ani porozumieniem tylkoz cwaniackim mruczeniem oka, że "my i tak wiemy lepiej".

Powiada się, że polityka nie ma nic wspólnego z moralnością i że czas najwyższy, by Polacy zrozumieli tę twardą prawdę z gatunku tzw: "realiów". Święta racja, i to bynajmniej nie tylko od czasów machi vellego. Ale jeśli się spojrzeć na dzieje naszego państwa z perspektywy nieco dłuższej niż od odnowy do odnowy, to jakby wyłania się spoza realiów prawda nieco inna, nie tak rychliwa, ale jeszcze bardziej bealitzna. Otóż można gwałcić moralność na gruncie politycznej taktyki z myślą o politykach politycznej rozgrywki. Tak było, jest i będzie. Ale ze strategią już gorzej. Jeśli wielka, długofalowa, idąca przez dziesięciolecia polityczna strategia jest niemoralna, jeśli obliczone na dziesięciolecia czy nawet stulecia polityczne rozwiązania gwałcą moralne poczucie podporządkowanego im narodu, wówczas taka strategia zaowocować musi polityczną klęską, choćby nawet z początku wydawała się godna Talleyranda razem z Metternichem. Głupi polityk pytać będzie: dlaczego? Ale iluż jest polityków mądrych? Nie namawiam ich, by byli moralni, sugeruję tylko, by byli przewidujący.

Październik, to smutny miesiąc zamierania, odchodzącej jesieni. Coż ztego, że wolano wtedy o "polskiej wiosnie"? Grudzień - wiadomo, że sierpień... Sierpień to czas owocowania, żniw, bujnych, choć nie od razu zbieranych plonów. Być może, zapewne... Tak trudno znaleźć lepsze zakotwiczenie dla naszej wciąż się odradzającej tęsknoty w czasach ubogich w nadzieję i nieokreślonych w sens.

